

JUBILEUSZ, czyli AUTORSKIE PRZEDSTAWIENIE BORDOWICZA

Jest w sztuce Bordowicza „Non stop”, wystawionej ostatnio na Małej Scenie Teatru im. Wandy Siemaszkowej, moment wielkiej tragedii o wymiarze beckettowskim:

Do pokoju dwójga starych kobiet, które dobrowolnie odcięły się od życia, wchodzi mały kolednik z ubożuchną szopką i zaczyna śpiewać koledę. Porusza ustami, z których nie wydobywa się dźwięk i podaje Młodszej kartkę papieru, wyjaśniająca, że jest niemową. W szopce płonie świeczka, dwa kobiece widma patrzą na kolednika-kalekę jak na upiora; z układu warg rozpoznajemy znaną koledę...

W fakt rzeczywisty, co posłużył znanemu reporterowi Krzysztofowi Kąkolewskiemu do napisania głośnego reportażu o dwóch staruszkach z Krakowa, zamykających swoje mieszkanie w 1945 roku przed rzeczywistością historyczną — bo to nie Anders na białym koniu wyzwolił Kraków — wkracza wraz z małym kolednikiem wielka metafora. To jest Godot, który przyszedł, stając się wszehogarniającym dowodem na nędzę istnienia. Jego rodowody wywódcą się wprost od sartrowskiego „bytu ku śmierci”, egzystencjalistycznej względności wyborów, zdeterminowanych historią, istnieniem realiów z historii wynikających.

„Kłeska, w której opowiadam człowieka” — tak określa sam autor swoje sztuki. „Non stop” idealnie przystaje do tego odautorskiego zwierzenia.

Napisał go Maciej Zenon Bordowicz przed dwunastu laty, poruszony reporta-

żem Kąkolewskiego, dla dwóch wielkich aktorek scen warszawskich: Zofii Małynicz i Janiny Romanówny; po premierze to stało się jakby zarzutem, że pisał pod aktorami, więc autor, broniąc się, wyjaśniał, że pisał aktorom na przeciw. Co wydaje się bliższe prawdy, znając jego dramaty tak zawsze otwarte na wypełnianie ich własną prawdą przez teatr.

„Kłeska, w której opowiada człowieka” — to także kłeska o podwójnej interpretacji: dramat jest długi, nuży, kiedy zanurza się w małe, irytujące realia wzajemnych animozji dwóch siostr, kiedy z obszaru psychologii społecznej obsuwa się w patologię; i dramat jest kłeską osobistą wszystkich tych opowiadanych bohaterów Bordowicza, którzy nie rozumieją własnego uplątania się w źle zmanifestowaną wolność wyboru, którzy nie rozumieją konieczności współistnienia ze społeczeństwem, którzy przyjęli postawę izolacji od niego jako program i, naturalnie, musieli przegrać. Ta kłeska przyniosła tylko jeden wybór: nienawiść. Absurdalną nienawiść do wszystkiego, co za oknem jest przejawem zdrowego, normalnego życia i nienawiść do współwzięcia, który bywa nieodmiennie katem i ofiarą zarazem.

Rzeszowski przedstawił „Non stop-u” jest przedstawieniem na benefit rozumianym przez teatr wzruszająco dziewiętnastowiecznie: pani Elwira Turska reżyseruje sztukę, gra w niej potężną rolę Starszej, dobiera sobie zespół, powierza scenogra-

fię naszej starej znajomej — Barbarze Stopce.

Można więc mówić, bez śladu posądzenia o przesadę, że jest to jej przedstawienie.

Jest interesujące i prezentuje rzeczywiste możliwości Elwiry Turskiej, pozostającej już 20 lat na rzeszowskiej scenie jako reżyser i aktorka.

Jako reżysera interesowała Elwirę Turską w przedstawieniu chyba bardziej cała psychologia kata i ofiary, przesuująca nieco „Non stop” z kategorii dramatu o społecznej kondycji człowieka w kategorię opowiadania o kondycji ludzkiej w ogóle. Jest to trochę przeciw Bordowiczowi, który osadza swoje sztuki w konkretnych realiach historyczno-politycznych, a tę wzięł prosto z życia, z autentycznego wydarzenia.

Działa się więc ta izolacja na scenie w klimacie egzystencjalizmu i czasem traciła swój niewątpliwie przez czas obecny narzucający walor metafory bardzo bliskiej współczesności.

Klimat ów był gęsty, mroczny i opowiadał człowieka. Był w zgodzie z wieloletnimi zainteresowaniami Elwiry Turskiej, która przyrzuciła rzeszowskiej scenie wiele przecież interesujących realizacji właśnie z zakresu teatru psychologicznego. Swoją rolę Starszej Turska zbudowała na okrucieństwie oraz psychicznej dominacji nad Młodszą. A także na patologii. To była momentami wiedźma, opętana obsesją nienawiści, niepokodzenia i przegrana. Wyrzucała z siebie tę nienawiść jako eksplozję, grała ekspresyjnie, niepowściągliwie.

Grażyna Juchniewicz porządkowała więc ten świat szalonej siostry już od samego początku, budowała rolę na przeciwstawie — opanowaniu, spokoju.

Wybuch Starszej nakładał się na to opanowanie Młodszej, zapowiadając narastanie dramatyzmu, które przyszło w finale części pierwszej jako swista Noc Walpurgii; więdmy rozszalałe gilotynowały spuszczaną żaluzją okienną martwy świat przedmiotów, nadając im imiona realnych obiektów nienawiści.

Nie było to jednak rozładowanie. Lisio, potulnie, ale z żelazną konsekwencją Młodsza zaczęła proces przemieniania ofiary w kata, cała już obrócona w stronę „tego co za oknem”. Nienawiść stawała się słabością, szaleństwem; podporządkowanie przetrzało się w utajoną brutalność. Kondycja losu ludzkiego raz jeszcze pokazała oblicze uwarunkowań niemal Genetowskich, jego przemiennych znaczeń. Metafora odchodziła w cień, do głosu dochodził realizm psychologiczny, wywodzący się z wzajemnej zależności. Dwie aktorki wypełniały więc bardzo własną treścią dramat Bordowicza, wychodzący im na przeciw.

Na Małej Scenie Teatru im. Siemaszkowej, żyjącej pełnoprawnym uczestnictwem w działaniach teatru, zaistniało więc przedstawienie bardzo autorskie, jednocześnie bardzo aktorskie, gdzie dwie aktorki podjęły własny trud zmierzenia się z nietłumym dramatem Bordowicza. Ze w tym ambitnym wysiłku mieści się

także dostojna uroczystość 40-lecia pracy twórczej jednej z nich — pani Elwiry Turskiej, której życzymy wielu dalszych sukcesów scenicznych — widzę to jako jeszcze jeden powód dla widza, by w tym wydarzeniu uczestniczył.

Teatr im. W. Siemaszkowej. Maciej Z. Bordowicz — „Non stop”. Reży-

seria — Elwira Turska. Asyst. reż. — Irena Krawczyk. Scenografia — Barbara Stopka. Oprac. muzyczne — Edward Barczewski. Udział biorą: Elwira Turska, Grażyna Juchniewicz, Maria Góral, Irena Krawczyk, Anna Kujalowiec, Jerzy Rudolf, Zbigniew Zaremba, Jerzy Dobrzyński. Premiera: styczeń 1981 r.



Na zdjęciu: Elwira Turska — Starsza i Grażyna Juchniewicz — Młodsza.

Fot. Z. POSTĘPSKI